

S T R A Ź

Pismo religijne, poświęcone dla dobra ludu Bożego i chwały Bożej. Wydawane staraniem Zgromadzeń Badaaczy Pisma Świętego w Ameryce.

W. M. Tarkowski — Sekretarz.

Adres: 2056 McLean Street, — — DETROIT, MICH.

S T R A Ź

Religious paper. Published by Congregations of the Bible Students in America.

W. M. Tarkowski — Secretary.

Address: 2056 McLean Street, — — DETROIT, MICH.

Price \$1.00 a year.

POŚLANNICTWO TEGO PISMA.

Jak niegdyś prorok Eliasza mówił: „Gorliwiem się zastawiał o Pana, Boga Zastępów, albowiem synowie Izraelscy opuścili przymierze Twoje.” (1 Król. 19:10.) tak i dziś grono braci będąc gorliwymi o chwałę Bożą, i widząc jak wielu opuszcza przymierze uczynione z Bogiem pragnie przyjść z pomocą przez przypomnienie im rzeczy, które swego czasu przyprowadziły ich do Boga, obudziło bratnią miłość i uczyniło ich szczęśliwymi, a zarazem obudzić niektórych z uspienia a tem samem, by mogli powrócić do dawnej gorliwości i miłości Bożej i bratniej.

Ufamy, że czytelnik się łatwo przekona, gdy będzie się wczytywał w artykuły zawarte w tem piśmie, i że inicjatorom nie chodzi o własną chwałę, lub korzyści materialne, lecz o chwałę Bożą i dobro braci.

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

PROPAGANDA ATEIZMU.

W Nowym Yorku powstała organizacja studencka, której zadaniem jest wytepić w tym kraju jakakolwiek bądź wiarę w Boga wraz ze wszystkimi formami religijnymi, na jakich ta wiara się opiera. Oficjalny organ tego stowarzyszenia młodych ateistów ogłasza, że głównym punktem jego programu jest „nawrócić” na ateizm tyle młodzieży amerykańskiej, ile tylko będzie możliwym. 17-letni redaktor tego organu wzywa swych czytelników, aby szerzyli propagandę ateizmu i ewolucji przez masowe rozszerzanie tego pisemka wśród młodzieży szkolnej, gdyż „starych głupców nawrócić się już nie da”. Innemi słowy ma to być kampanja dzieci, przez dzieci a przeciw dzieciom, gdyż ma im wydrzeć z serca i umysłu te nawet pojęcia o Bogu, z jakimi człowiek na świat przychodzi.

Niema obawy, aby ta kampanja dziecinnych apostołów ateizmu odniosła poważniejszy skutek. Pojęcie o Bogu w tej czy innej formie się objawiające, w umyśle ludzkim powstaje spontanicznie, a jest ono tak koniecznym dla życia ludzkiego, jak dla płuc potrzebnym jest powietrze. Nie mamy tu na myśli żadnej z form, rytuałów, wierzeń kościelnych, lub organizacji religijnych, które to pojęcie o Bogu wytworzyło, ale siłę wyższą, którą każdy nazwać czy określić może tak, jak jemu się podoba — siłę, która sama przez się jest życiem zarówno naszego globu jak i wszechświata. Otóż tego pojęcia o tej sile z mas ludzkich usunąć niepodobna, gdyż z pojęciem tem, aczkolwiek ogromnie mglistem i niejasnym, już się rodzi życie samo to pojęcie następnie rozwija i uzasadnia. Przeszlibyśmy też nad organizacją młodych ateistów do porządku dziennego, gdyby nie fakt, że istnieją w narodzie amerykańskim czynniki, którym widocznie zależy na zdeprawowaniu moralnym młodzieży amerykańskiej, jeśli tą kampanję młodych ateistów finansują. Organ bowiem stowarzyszenia zawiadamia swych czytelników, że każdemu, kto zajmie

się szerzeniem ateistycznej propagandy wśród młodzieży szkolnej, przyśle za darmo tyle egzemplarzy pisma, ile zażąda.

Na tego rodzaju propagandę potrzeba dużych funduszy, których młodzież szkolna posiadać przecież nie może. Jest to więc niewątpliwie akcja zamierzonych starszych ateistów, aby paczyć umysły młodzieży przy pomocy młodzieży. Tu także trzeba szukać powodów szerzenia się wśród młodzieży szkolnej manji samobójczej, która obecnie ogarnia wyższe szkoły amerykańskie. Najsilniejszą tarczą ochronną człowieka a równocześnie podniętą do życia jest wiara jakakolwiek. Bez niej, zwłaszcza dla egzaltowanych młodych umysłów życie staje się czcze i bezwartościowe. Dlatego 16-ty już z rzędu student amerykański popełnił samobójstwo. Oto skutki szerzonej wśród młodzieży propagandy ateizmu.

PRZYJŚCIE MESJASZA.

W Australji czyni niebывałe postępy nowa sekta religijna, której biskupem ogłosił się słynny okultysta Leadbeater. Sekta licząca już dzisiaj niezliczonych wyznawców, wierzy, że w najbliższym czasie objawi się nowy Zbawiciel. W tym celu za składki, płynące z całego świata, budują w Australji, w porcie miasta Sydney olbrzymi amfiteatr. Każdy z dających składkę, będzie miał prawo do jednego miejsca w amfiteatrze, w którym poraz pierwszy oczom wiernych ukaże się nowy Mesjasz. Sekta liczy wielu zwolenników po całym świecie. W Paryżu należy do niej książę Gwido Lubomirski, który w swym apartamencie prywatnym przy ulicy Campagne Remicze w dzielnicy Montparnasse urządził kaplicę gdzie odbywają się codziennie rano nabożeństwa dla członków nowej religji. Cały ceremonjał wzorowany jest na liturgice katolickiej.

STRAZ

VOL. VII.

LUTY—FEBRUARY, — 1928.

NO. 2.

UDZIAŁ KOŚCIOŁA W OFIERZE ZA GRZECH.

Zasługa Chrystusowa polegała na wypełnieniu zakonu i na Jego posłuszeństwie Ojcu w wydaniu Swego życia. Życie, które Jezus złożył w ofierze było wymaganą ceną za człowieka, czyli okupem. Cena ta — okup był złożony w ręce sprawiedliwości, gdy Jezus umierając wyrzekł słowa: „Ojciec w ręce Twoje polecam ducha mego.” Wówczas Jego ludzkie życie przeszło do rąk Ojca, i dotąd pozostaje w Jego rękach jako cena okupu. Kiedy Bóg wzbudził Jezusa od umarłych, nie wzbudził Go istotą ludzką, lecz duchowną istotą najwyższej rangi.

Sprawa, którą Pismo święte przedstawia odnośnie Kościoła, w podobny sposób stosuje się także i do Głowy Kościoła, ponieważ Kościół naśladuje stóp swojego Mistrza. O Kościele jest napisane: „Bywa wsiane w niestawie, a będzie wzbudzone w sławie; bywa wsiane w słabości, a będzie wzbudzone w mocy; bywa wsiane ciało cielesne, a będzie wzbudzone ciało duchowne.” (1 Kor. 15: 42 — 45.) Pan Jezus był wzbudzony duchem — ożywiającym, życio-twórczym duchem. (1 Kor. 15: 45; 1 Piotr 3: 18.) Człowiek utracił życie, więc tylko człowiek mógł swoje życie złożyć jako okup za utracone życie. (1 Kor. 15: 21, 22) Ofiara ludzkiej natury Chrystusa Pana stała się okupem za świat. Czy Jezus już dał tę ofiarę za świat? Jeszcze nie dał. Więc co On uczynił ze Swoją ludzką naturą? Poleciał ją Ojcu. Na czyje konto ona teraz spoczywa? Na konto Chrystusa Pana. U kogo? W rękach Boskiej sprawiedliwości. W jakim celu? W tym celu, aby mogła być zastosowana. W jaki sposób miała być zastosowana?

Najprzód, w obecnym wieku Ewangelji, jest ona stosowana w znaczeniu przypisania, za wszystkich, którzy przychodzą do Boga przez Chrystusa. On przypisuje ją takiemu który nie tylko że przystąpił do Boga z wiarą w ofiarę Jezusa Chrystusa, ale także doszedł do punktu gdy oświadczył się: „Oto stawiam ciało moje ofiarą żywą”, „Oto Panie poświęcam samego siebie Tobie.” Wówczas On wielki Orędownik; przyszedł Pośrednik świata, przypisuje takiemu ze Swych zasług tyle, ile potrzeba, aby Jego ofiara mogła stać się ważną. Żaden człowiek nie posiada nic takiego do ofiarowania co Bóg mógłby przyjąć, ponieważ „nie masz sprawiedliwego ani jednego.” — Rzym. 3: 10.

Tutaj więc On wielki Orędownik zastosowuje czyli przypisuje dostateczną miarę Swoich zasług będących w rękach sprawiedliwości, aby takich uczynić doskonałymi w oczach teże sprawiedliwości. Sprawiedliwość Boża może wtenczas tę ofiarę przyjąć, a przyjęcie tej ofiary bywa zmanifestowane przez udzielenie Ducha świętego, przez spłodzenie z Ducha; a co zostało spłodzone z Ducha, zostanie przy zmartwychwstaniu narodzone z Ducha, chyba że w międzyczasie zajdzie coś takiego co sparaliżuje lub skazi ten stan. Jeżeli ktoś będąc spłodzony z Ducha świętego a postradałby tegoż Ducha, w takim razie staje się on umarłym dla rzeczy duchowych, i taki staje się „dwakroć zmarłym.” — Juda 12.

CZY KOŚCIÓŁ MA UDZIAŁ W OFIERZE ZA GRZECH?

Teraz w sprawie tych, którzy takim sposobem zostali przyjęci w Chrystusie, cóż takiego mają oni do czynienia z ofiarą za grzech? Na to odpowiadamy, że sami byśmy nic nie wiedzieli co oni mają do czynienia z tą sprawą, gdyby nam Bóg tego nie ukazał. Bóg najprzód zrządził obraz czyli figurę tej sprawy w Starym Testamencie. Bóg postanowił Żydom figuralny dzień pojednania, który przedstawiał to, co miało się dokonywać w wieku Ewangelji i w okresie panowania Chrystusa. Co ma być takiego? Będzie to dzieło pojednania między Bogiem a człowiekiem. W jaki sposób dzieło to było pokazane w figurze? Dzień pojednania miał różne części. Najprzód rozpoczynał się ofiarą cielca a cielec ten przedstawiał ofiarę Pana Jezusa, zastosowaną za Kościół. Krew cielca była kropiona na Ułagalni za domowników wiary. Dom wiary był przedstawiony w dwóch kozłach.

Te dwa kozły przedstawiają nas, to jest lud Boży, wszystkich co poświęcili swoje ciała ofiarą żywą, świętą i przyjemną Bogu. (Rzym. 12: 1, 2; Żyd. 13: 11—13.) Tylko jeden z tych kozłów stał się sobotworem cielca, czyli przeszedł akurat te same doświadczenia jakich doświadczał cielec. Ten kozieł przedstawiał klasę tych wierzących, którzy każdodziennie naśladują Jezusa i są w obecnym czasie uczestnikami Jego cierpień, zaś uczestnikami Jego chwały staną się w przyszłości.

Drugi kozieł przedstawia klasę tych, którzy ofiary swej nie sprawują dobrowolnie, lecz choć nie wracają do grzechu, to jednak omiśkują dokonać dobrowolnie ofiary. Przeto jak był traktowany „kozioł wypuszczalny” (Azazela) iż był wywieziony na puszczy, tak i ci z tej klasy przechodzą do stanu puszczy, bywają wystawiani na różne doświadczenia i ucisk. Apostoł Paweł zdaje się, iż on to stosuje do klasy, o której mówi, że niektórzy bywają tak traktowani „żeby duch ich był zachowany w on dzień Pana Jezusa.” (1 Kor. 5: 5.) Ci nie stanowią klasy Oblubienicy, lecz klasę sług.

W Psalmie 45 mamy przedstawiony obraz Niebieskiego Oblubieńca i możemy tam widzieć jak On przedstawia Swoją Oblubienicę Niebieskiemu Ojcu, wielkiemu Królowi. Poczem następuje obraz Oblubienicy, która opisana jest jako pełna „zacności wewnątrz” i która ma być przywieziona na pałac królewski „w odzieniu haftowanym” i bramowanym złotem. Potem mamy trzeci obraz, „Panny idące za nią, towarzyski jej”, które mają być przywiezione przed Króla. Panny te przedstawiają drugą klasę, czyli klasę „kozła wypuszczalnego”, która nie poszła dobrowolnie na śmierć ofiarniczą i z tego powodu nie może być klasą Oblubienicy.

Pismo święte pokazuje nam te ofiary za grzech, więc z tego powodu w ofiary za grzech wierzymy a ponieważ Pismo święte nam mówi, że mamy być uczestnikami tych rzeczy, dlatego my i w to wierzymy. Czy który z Apostołów wspomina o tem coś podobnego? Odpowiadamy: W liście do Żydów tak mamy powiedziane: „Wynijdźmyż tedy do Niego za obóz, nosząc urągania Jego.” On także mówi, że ciała tych bydląt, których krew była wnoszona do świątyni dla dokonania pojednania za grzech, były wszystkie palone za obozem. (Żyd. 13: 11) To pismo zatem nie stosuje się do kogo innego jak do klasy „kozła Pańskiego.” A które to bydlęta były? Były tylko dwa; cielec i kozieł Pański. Apostoł więc dowodzi, że ten kozieł przedstawiał nas. „Wynijdźmyż tedy do Niego za obóz.” Wszystko co było czynione z cielcem, było też czynione z kozłem. Bierzmyż więc udział z Nim w Jego ofierze, jeżeli pragniemy postępować Jego śladem — „idźmy z Nim za obóz nosząc urągania Jego”, bo „Jeżeli z Nim cierpimy, z Nim też królowaz będziemy”; wraz z Nim uwielbieni będziemy. — 2 Tym. 2: 11, 12.

CZY KOŚCIÓŁ DODAJE CO DO OFIARY ZA GRZECH?

Pytanie może się nasunąć: „Cóż tedy Kościół dodaje do ofiary za grzech, jeżeli Pan każdemu człowiekowi dodaje potrzebną miarę Swych zasług, aby umożliwić im złożenia ze siebie ofiary? Na to odpowiadamy, iż to zależy od tego co rozumiemy przez wyrażenie „dodawać do ofiary za grzech?” Ofiara za grzech nie potrzebuje żadnych dodatków. Grzesznikiem był człowiek — Adam. Pan Jezus

opuścił Swoją chwałę i stał się człowiekiem, aby mógł odkupić człowieka (Adama). Gdy doskonałe życie ludzkie zostało złożone za tego drugiego doskonałego człowieka, który zgrzeszył, to stanowiło ono dostateczną zapłatę, czyli jak Pismo święte to określa, okup.

Słowo okup (1 Tym. 2: 6), w greckim antylutron, oznacza odpowiednią, wystarczającą cenę. Z tego więc wynika, że do okupu, jaki nasz Pan złożył nie potrzeba żadnego dodatku, ani też dołożyć do tego nic nie można, ponieważ do tego co jest zupełnem nie można nic więcej dodać. Jeżeli cena nałożona na jakiś artykuł wynosi dolara, a ty dodajesz do tego 25 dolarów, to ty w rzeczywistości nie dokładasz nic do ceny, bo ceną jest jeden dolar, a te drugie dodane dolary ceny nie zmieniają ani są potrzebne.

Jest jednak inne znaczenie, w którym Kościół ma dział ze swym Panem; mianowicie, śmierć Pana Jezusa była potrzebną nie tylko dla odkupienia świata, ale i dla Jego własnego wywyższenia, dla dostąpienia Boskiej natury była ona niezbędną. Tak więc śmierć Chrystusa miała podwójne znaczenie; pierwsze, ona była ceną okupu za człowieka, oraz drugie, była ona środkiem, przez który On mógł dostąpić Swej nagrody — Boskiej natury. Gdyby On nie okazał się posłusznym i to aż do śmierci, to nigdyby nie został tak wysoco wywyższony.

Apostoł Paweł określa to w następujący sposób: „Postawą znaleziony jako człowiek sam się poniżył, będąc posłusznym aż do śmierci a to śmierci krzyżowej. Dlatego też (z powodu tego posłuszeństwa) Bóg nader Go wywyższył i darował Mu imię, które jest nad wszelkie imię.” (Filip. 2: 8, 9.) Z tego wynika że Jezus nie mógł być do tego wysokiego stanu wywyższony inaczej, jak tylko przez Swoje posłuszeństwo aż do śmierci — posłuszeństwo Swemu Przymierzu. Gdyby Jezus w wypełnieniu Swego przymierza ofiary uchybił w jakimkolwiek stopniu, to nigdyby nie dostąpił onej chwalebnej nagrody, ani mógłby się stać okupem i zadość uczynieniem za rodzaj ludzki. Lecz On nie uchybił w niczem i otrzymał nagrodę „wysokiego powołania” do Boskiej natury.

W Boskim Planie zbawienia mieści się zarządzenie, które oprócz Jezusa obejmuje także i Kościół, którego On jest Głową, a także jest nazwany Ciałem Jego; z tego powodu Apóstoł mówi, że oprócz Jezusa Bóg przejrzał także i nas (Rzym. 8: 28—30, Ef. 1: 4, 9—12) To jednak nie znaczy, że Bóg przejrzał którego z nas indywidualnie, ale raczej, że On przejrzał Kościół, że zamierzył zaraz na początku, wybrać w odpowiednim czasie taką klasę czyli Kościół. Że taki Kościół miał być powołany, który miał naśladować Jezusa, miał cierpieć i umrzeć z Nim, było tak samo częścią Planu Bożego jak było to, że Jezus miał przejść przez wszystkie zamierzone od Boga doświadczenia. Różnica jaka zachodzi pomiędzy Jezusem a Kościołem

jest ta, że Jezus był doskonały, święty, niewinny, niepokalany i odłączony od grzeszników, i dla tego śmierć Jego mogła być okupem — zupełną wymaganą ceną. My zaś takiej osobistej doskonałości nie mamy; więc abyśmy mogli złożyć ze siebie jakąkolwiek ofiarę wogóle, potrzeba, aby Jego zasługa była nam przypisana, a potem dopiero możemy się stać przyjemną ofiarą Bogu, złożoną na ołtarzu.

Tu może nasunąć się pytanie: Jaki jest cel składania tych wszystkich ofiar na tym ołtarzu? W jakim celu ma się Kościół znaleźć na ołtarzu ze swym Panem, jak to apostoł Paweł oświadcza (Rzym. 12: 1.) „Proszę was tedy bracia! przez litości Boże abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą.” Dla czego Bóg zaprasza nas, abyśmy byli żywą ofiarą z Chrystusem, jeżeli Chrystus złożył dostateczną cenę okupu za grzechy całego świata? Odpowiedź jest, iż Ojciec zaprasza nas do uczestnictwa w cierpieniach Chrystusowych, abyśmy się mogli stać uczestnikami Jego chwały; bo tylko jeżeli „z Nim cierpimy z Nim też królować będziemy, jeżeliśmy z Nim umarli z Nim też żyć będziemy.” — 2 Tym. 2: 12, 11.

Jak nasz Pan był powołanym do ofiary tak też do ofiary powołanym jest Kościół. Aby Jezus mógł okazać się godnym najwyższego uznania Swego Ojca, On musiał opuścić chwałę jaką miał u

Ojca i uczynić wszystko cokolwiek by Mu rozkazał. Tylko przez uczynienie tego Jezus pozyskał wystawioną nagrodę. Podczas obecnego wieku Ewangelji Kościół jest zaproszony do wejścia w podobne przymierze z Bogiem. My, którzy z natury jesteśmy „dziećmi gniewu jako i drudzy”, bywamy usprawiedliwieni przez zasługę Jezusa na to, aby nam było pozwolonym mieć udział w Jego cierpieniach, w Jego ofierze.

Jakiż pożytek tego wszystkiego. Poco ma to być czynione? Ponieważ jestto jedyny sposób, przez który możemy się znaleźć wraz z Nim na duchownym poziomie. Zatrzymując ludzką naturę nigdy byśmy nie mogli wejść do tego stanu i nikt nie wejdzie oprócz klasy ofiarowanych. Którzy nie byli spłodzeni z Ducha, nigdy działu w Niebieskich rzeczach nie dostąpią, lecz jeżeli którzy dostąpią działu w jakichkolwiek błogosławieństwach, to tylko w ziemskich. Oni zatrzymają swoją ziemską naturę i we właściwym czasie będą doprowadzeni do doskonałości. Lecz którzy są teraz zapraszani, by zostali Oblubienicą Chrystusową, zapraszani są do ofiary. Pan Jezus ofiarował ziemską naturę wraz ze wszystkimi jej prawami. Wszyscy, którzyby chcieli należeć do klasy Jego Oblubienicy muszą podobnie ofiarować swe ciało, ludzką naturę, jej prawa i t. p., aby wraz z Nim mogli stać się uczestnikami Niebieskiej, czyli Boskiej natury.

W. T. 1911—212.

JAKA MIŁOŚĆ JEST WYMAGANA OD NOWEGO STWORZENIA?

„Jeżeli miłujemy jedni drugich, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała jest w nas.”

— 1 Jan 4: 12.

Wielka różnica zachodzi między ludzką a zwierzęcą miłością i miłością jaką żywią ku sobie członkowie jednej rodziny a tą, o której mówi powyższy tekst. Miłość, jaka wymagana jest od członków Ciała Chrystusowego jest miłością wynikającą z ich społeczności z Bogiem i od Ducha świętego jaki w nich mieszka — jestto miłość Boża, która odznacza ich jako spłodzonych z Jego świętego Ducha i mających Jego usposobienie. W charakterze ludu Bożego powinno znajdować się coś takiego co przy każdej okazji ujawniałoby że takowi mają prawdziwą miłość jedni ku drugim. Jeżeli tak się rzecz nie ma, to brak miłości ujawni się w nich wszystkich.

Gdy staramy się miłować jedni drugich, wtenczas miłość Boża — ona wierna i prawdziwa miłość jaką Bóg zaleca — udoskonala się w nas. Pan Jezus mówi nam, iż mamy miłować jedni drugich tak jak On umiłował nas to jest, by być gotowymiłożyć życie swe dla drugich. Nie znaczy to iż mamy miłować niektórych tylko braci i tylko w

pewnym czasie, lecz mamy miłować wszystkich braci i w każdym czasie. Mamy przeoczać ich słabości i niedoskonałości, stosując do nich wyższy punkt zapatrywania, z jakiego Bóg na nich patrzy, odpuszczając sobie wzajemnie jako i Bóg w Chrystusie odpuścił nam nasze upadki. Powinniśmy odpuszczać naszym winowajcom tak, jak ufamy i mamy nadzieję, że Bóg odpuści nam nasze przewinienia. Nikt nie może być zaliczony do klasy „wybranych” jeżeli nie wydoskonali w sobie tej miłości. Może mu się nie uda osiągnąć tak zupełnej kontroli nad swem ciałem, aby nie mówił nigdy czegoś szorstkiego, niewłaściwego lub t. p., lecz musi dojść do stanu doskonałości swoich pragnień i intencji, zanim może być przyjęty za członka Królestwa Niebieskiego.

Apostoł Paweł oświadcza iż „Miłość bliźniemu złości nie wyrządza; a tak wypełnieniem zakonu jest miłość.” (Rzym. 13: 10) Zakon Boży, jaki Apostoł miał tu szczególnie na myśli był zakon dany Izraelowi — „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej”, i „Miłuj bliźniego twego jako siebie samego.” (5 Moj. 6: 5;

3 Moj. 19: 18.) Wypełnienie tego zakonu Bó-
żego i zupełne zadośćuczynienie temuż wymaga,
aby serce było przepelnione miłością. Aby można
wypełnić ten zakon potrzeba wysiłku całego umysłu,
serca i całej duszy. „Miłość bliźniemu złości nie
wyrządza.” Czasem jednak ktoś może wyrządzić
coś złego przez nieświadomość, przesąd, brak zro-
zumienia, lub przez słabość ciała, podczas gdy in-
tencje jego serca były jaknajlepsze. Saul z Tarsus
wyrządził wiele złego swoim bliźnim, choć miał
dobre intencje. Podobnie niektórzy z naszych
przyjaciół Katolików jak i Protestantów, wyrządzali
wiele złego swym bliźnim. Nie możemy powie-
dzieć, aby wyrządzając zło swym bliźnim, oni nie
mieli jej w stopniu wymaganym przez zakon, bo
doskonała miłość nie wyrządzałaby bliźniemu żad-
nej złości. Ktoby wyrządzał zło bliźniemu swe-
mu zupełną świadomością ten nie posiadałby wcale
miłości.

PRZEWYŻSZA ZAKON ŻYDOWSKI.

Tekst, który mówi, że „Miłość bliźniemu zło-
ści nie wyrządza; i że wypełnieniem zakonu jest
miłość”, mieści w sobie wielką siłę. Zakon Moj-
żesza był dany Izraelowi, aby go powstrzymywał
od złego postępowania, od złych słów i złych uczuć
jednych ku drugim. Zaś ten zakon — miłość —
widocznie nie zamierzał wyliczać wszystkich rzeczy
jakich nie powinno się czynić, boć on żadnego złe-
go nie czyni. Ktoś mógłby więc wypełnić zakon
przykazań, gdy bliźniemu swemu żadnej krzywdy
nie czynił ale go miłował jak siebie samego. Sło-
wa Apostoła nasuwają nam myśl, że Apostoł miał
na myśli w tym tekście zakon Żydowski a nie za-
kon Nowego Stworzenia. Samo wstrzymywanie się
od wyrządzenia bliźniemu złości i miłowanie go jak
siebie samego, nie wypełniłoby jeszcze zakonu No-
wego Stworzenia w Chrystusie, lecz wypełniłoby
zakon sprawiedliwości dany Żydom.

Pan Jezus uwydatnił ten zakon i dał nam
jeszcze nowe przykazanie. Miłość jaką powinni
posiadać Jego naśladowcy była określona w tych
słowach: „Miłujcie się społecznie jakom Ja was
umiłował.” (Jan 15: 12.) To czynić byłoby zna-
cznie więcej aniżeli to, by nie czynić krzywdy dru-
gim, lecz byłoby wydawaniem życia za drugich.
Jest to coś takiego co przewyższa wszelkie wyma-
gania zakonu. Sprawiedliwość nie mogłaby powie-
dzieć: „Ty musisz iść i oczyścić ze śniegu chodnik
twego bliźniego”; lecz sprawiedliwość powiedzia-
łaby: „Nie powinienesz rzucać śniegu na chodnik
twego bliźniego.” „Miłość zaś mówi więcej niż to.
Nowy zakon, jaki nam jest dany jest zakonem
ofiary. My, którzy staliśmy się członkami Ciała
Chrystusowego, musimy miłować jedni drugich tak
jak Jezus umiłował nas, do rozmiaru poświęcenia
naszych korzyści, naszych wygod i naszych przywi-
leństw dla dobra drugich.

Kto nie znajduje swego serca w zgodzie z tem
prawem Nowego Stworzenia t. j. z miłością, litością,

łagodnością, uprzejmością i dobrotliwością, temu
brak świadectwa, czyli dowodu, że on jest w jakim-
kolwiek znaczeniu przyjętym od Boga, za współ-
dziedzica z Chrystusem. Jeżeli nie posiadamy w na-
szych sercach miłości ku braciom, oraz uprzejmej
i uczynnej miłości ku wszystkim ludziom a nawet
ku zwierzętom, to nie posiadamy w sobie tego du-
cha, przy pomocy którego jedynie możemy wytrwać
i ofiarę naszą w obecnych warunkach uzupełnić.
Dla takich będzie tylko kwestją czasu, gdy pycha
i próżna chwała jakie podtrzymywały ich do czasu
na drodze ofiary się rozerwią, a samolubstwo obej-
mie nad nimi zupełną kontrolę. Powinniśmy za-
wsze w umyśle naszym zachowywać zakon miłości;
lecz podczas gdy umysł nasz jest doskonały, znaj-
dujemy w sobie niedoskonałości cielesne, które
wstrzymują nas od czynienia tego co byśmy chcieli
czynić. Stąd, potrzebujemy zupełności, która jest
w Chrystusie. Ufamy że Bóg przyjmie dobre in-
tencje naszych serc i myśli, a nie poczyta nam
niedoskonałości naszych ciał.

BÓJ ZACZEPNY I ODPORNY JEST POTRZEBNY.

Bóg chce abyśmy baczyli na wszelkie objawy
Jego woli i abyśmy się uczyli przez te różne do-
świadczenia na jakie On w codziennem naszym ży-
ciu pozwala, oraz byśmy wszelkie ćwiczenia przy-
jmowali w duchu pokory; a gdy w takim duchu
będziemy postępować to będziemy przechodzić z
chwały w chwałę, ze zwycięstwa do zwycięstwa.
Samo stanie, lub prowadzenie boju obronnego jest
wielce nużącym i zwycięstwa nie przyniesie. Aby
osiągnąć zwycięstwo, musimy nie tylko przywdziać
pełną zbroję Bożą, lecz musimy być bohaterami
i wieść bój zaczepny, prowadzić ataki przeciw
wszelkim pożądliwościom oczu i ciała, przeciw py-
sze żywota i przeciwko wszystkim wrogom sprawie-
dliwości i czystości.

Miłość ku Bogu, prawdzie i sprawiedliwości,
musi być naszym natchnieniem, bo inaczej nigdy
nie staniemy się zwycięzcami. Miłość utrzyma nas
w wierności nawet aż do śmierci i przysposobi do
odziedziczenia dziedzictwa świętych w światłości.
Gdzie żarliwa miłość rządzi sercem, tam serce jest
zupełnie oddane Bogu a to znaczy, że dziewięć
dziesiątych walki jest już wygranej. Nawet i wten-
czas musimy się starać, by utrzymać samych siebie
w miłości Bożej, przez czuwanie, modlitwę i gorli-
wość, bo gdzie miłość obfituje tam i łaska obfito-
wać będzie. — Juda 21.

Zachowamy samych siebie w miłości Bożej
jeżeli starać się będziemy, by jedynie czynić to,
co jest przyjemne Bogu. Nie możemy miłować
jedynie to, co jest doskonałe, lecz żeby być dosko-
nałymi jest dla nas niepodobną z naszej woli, tylko
z niedoskonałości ciała, dla tego On przygotował
dla nas Orędownika, do którego możemy się udać
w każdym naszym upadku. Tym sposobem mo-

zemy zachować samych siebie w miłości Bożej i postępować śladami Jezusa. A gdy czasem zdarzy się i zboczyć z drogi, mamy na to drogą krew Jezusa, przez którą możemy być oczyszczeni. Gdy otrzymamy nowe ciało (przy zmartwychwstaniu) wtenczas będziemy stale trwać w miłości Jego i zawsze będziemy Mu przyjemnymi, ponieważ nie będzie tam już cielesnych niedomagań psujących doskonałą wolę.

STRZEŻMY SIĘ SAMOLUBSTWA.

Samolubstwo jest niezawodnym wynikiem utraty miłości Bożej. Jako wynik oddania siebie Bogu przy ofierze, Bóg spłodził nas z Ducha świętego i przyjął nas jako Nowe Stworzenie w Chrystusie. Jeżeli kiedykolwiek odwracamy się i postępujemy według ciała, to na tyle odstępujemy od naszego ofiarowania. To może się ujawniać w wieloraki sposób; w zaniedbywaniu się zamiast gorliwości; w zaniedbywaniu, zamiast czujności; w samolubnym uczuciu, w zazdrości duchowej, lub w złości, nienawiści, lub sporze. Wszystkie te wady są owocami starego stworzenia i jeżeli które z nich posiadamy to znajdujemy się w złym stanie serca, z którego może się nam zdawało żeśmy się już wydostali. W miarę na ile stare stworzenie triumfuje, na tyle Nowe zanika i tym sposobem zanika w nas miłość Boża. Ten zły stan przeszkadza nam w utrzymaniu

się w miłości Bożej, a tem samem w utrzymaniu się w odpowiednim stosunku do Boga i do Jezusa. Powinniśmy stale postępować naprzód i sprawować naszą ofiarę na ile to możliwe, coraz większą tak w stosunku do Pana jak i w stosunku do braci.)

Każdego dnia i w każdej godzinie możemy zachować samych siebie w miłości Bożej, gdy okazemy się posłusznymi zasadom sprawiedliwości, przez wierność naszemu przymierzu i przez pomnażanie w sobie miłości ku temuż przymierzu, zasadom sprawiedliwości i Panu. [Mamy się radować ze wszystkich doświadczeń życiowych — z trudów, niepowodzeń, smutków, zawodów, nie mniej jak z przyjemności, jeżeli Pan przez niektóre z tych, lub przez wszystkie, będzie nas uczył i dopomagał nam byśmy wejrzeni w samych siebie i dopatryli się naszych braków, oraz by lepiej wejrzeć w on doskonały zakon wolności i miłości, którego On ustanowił i chce abyśmy temuż w zupełności, z całego serca posłuszni byli.

Jeżeli będziemy wiernymi i posłusznymi prawdzie będąc szczerymi w naszych usiłowaniach, by stosować się do jej zasad, wówczas droga nasza i prawda stawać się nam będą coraz droższe a nogi nasze bieżą będą z radością ścieżkami sprawiedliwości i pokoju — do żywota wiecznego.

W. T. 1911—205.

NIE GRZESZ JĘZYKIEM SWOIM.

„Będę strzegł dróg moich, abym nie zgrzeszył językiem swym; włożę munsztuk w usta moje, póki niepobożny będzie przedemną”. — Ps. 39: 2.

Nasz ogólny sposób myślenia ma wiele do czynienia z naszym językiem, z naszą mową. Ktokolwiek posiada należytą kontrolę nad swoim sercem, ten będzie mógł należycie rządzić i całym sobą. Jeżeli drogi nasze podobają się Panu, jeżeli są one drogami sprawiedliwości to, z obfitości serca naszych wychodzą będą słowa przyjemne słuchającym; gdy zaś drogi nasze, czyli sposób naszego życia jest dobrym, to i dobrymi będą nasze rozmowy. Ludzie, naogół miłują samych siebie i unikają mówienia czegokolwiek ujemnego o sobie. Lecz człowiek, co nienawidzi bliźniego swego, wcale mu nie trudno mówić o nim źle.

Chociaż język jest członkiem najbardziej użytecznym, to jednak koniecznie potrzeba kłaść na niego munsztuk, to jest, że w wielu razach, potrzeba nad nim trzymać silną kontrolę. Językiem możemy chwalić naszego Boga, lub też możemy bluźnić. Znajdując się w towarzystwie ludzi niezbożnych potrzeba nam o tyle więcej czuwać aniżeli wobec sprawiedliwych, ponieważ u pierwszych skłonności i myśli chylą się ku złemu. Dłatego będąc w ctozeniu niezbożnych, stykamy się ze skażeniami wpływami. W wypadkach takich, trudno

przychodzi niektórym dobrym ludziom, okiełznać swój język; lecz lepiej jest uczynić to aniżeli mówić z bezbożnymi nawet o dobrych rzeczach, o jakich swobodnie rozmawiamy ze sprawiedliwymi. Radą Pana Jezusa jest: „Nie mieście pereł waszych przed świnię by — obróciwszy się nie rozszarpały was”. (Mat. 7: 6)

Oprócz ludzi złych, światowych, jest jeszcze inna klasa nazwana w Piśmie świętem, niepobożni, mianowicie ludzie, którzy posiadają znajomość Boga, lecz zajęli stanowisko przeciwne Bogu. Judasz był jednym z tej klasy. Podobnie i teraz jest wielu o usposobieniu zdradliwym. Nikt nie zdaje odznaczać się tak zimnym cynizmem, jaki ujawnia ten, co już raz był uczestnikiem Ducha świętego a później odwrócił się od Tego, który jest: „Droga, Prawda i Żywot”. Taki jest bardziej bezbożnym od innych ponieważ ma więcej rozważczy umysł. Chociaż staramy się być jaknajbardziej ostróżnymi w naszej mowie, to taki człowiek zawsze dopatry się w niej czegoś, czegośmy wcale nie powiedzieli, ani o tem myśleli.

Ostrzeżenia Pisma świętego nie są jedynie skierowane przeciw samemu językowi ale przeciwko wpływom, jakie nasz język wywiera na drugich. Każdy zgodzi się, że język wywiera o wiele większy wpływ, bądź dobry bądź zły, aniżeli jakikolwiek inny członek ciała.

JĘZYK BYWA CZĘSTO PRZYCZYNĄ ZŁEGO W GRONIE LUDU BOŻEGO.

Jak wędzidło kontroluje siłę konia a ster choć mały jednak i największym okrętem kieruje, tak i język lub pióro, jako pomocnik pierwszego, mogą wywierać wpływ dobry, lub zły na wieką liczbę ludzi. Jak ważnym więc jest język! Wiele razy daje się zauważyć, że język jest więcej czynny jako narzędzie złego, aniżeli dobrego; burzy on budowę wiary zamiast ją wzmacniać; sieje nasienie niezgody i niezadowolenia, zamiast sprawiedliwości i pokoju. Podczas gdy jest to prawdą szczególnie między ludźmi światowymi, dzieje się to i między ludem Bożym; każdy powinien pamiętać że jest do pewnego stopnia nauczycielem i że każdego dnia językiem swoim może służyć sprawie prawdy, sprawiedliwości i pokoju, albo w równej mierze przynosić szkodę.

W zepsutym świecie, język jest, jako nigdy nie gasnące zarzewie rozniecające „ogień” złości, nienawiści, zazdrości, zwad, wszelkich niegodziwości i namiętności upadłej natury. Nie dziw więc, że Apostoł oświadcza, iż figuralnie, język jest zapalony od ognia gehenny — wtórej śmierci. Żar języka przyprowadza do zguby nie tylko swojego właściciela, lecz i wielu innych.

Jako istoty niedoskonałe, nie zawsze możemy ustrzedz naszych słów i czynów. Pomimo naszych najlepszych wysiłków nieraz błądzimy tak w słowie jak i w uczynku, dla tego powinniśmy dokładać wszelkiej pilności, aby zdobyć nad swoimi słowami i nad całym życiem jaknajdoskonalszą kontrolę; boć wiemy, że z każdego niepożytecznego słowa musimy zdać rachunek w naszym obecnym dniu sądu.

POWINNIŚMY ZDAWAĆ RACHUNEK CO- DZIENNIE.

Jeżeli codziennie badamy nasze życie a co jest obowiązkiem każdego Chrześcijanina i zauważymy że zgrzeszyliśmy w jakikolwiek sposób językiem swoim, powinniśmy pamiętać, że „jezliby kto zgrzeszył, mamy Orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego” (1 Jan 2: 1); i że w imieniu tegoż Orędownika możemy się zbliżyć do tronu łaski. Tam możemy przedłożyć Ojcu Niebieskiemu naszą sprawę przyznając się do grzechu; nasz szczerzy żal za niepowodzenie w służeniu Bogu i Jego sprawie życiem świątobliwym lub rozmową, prosząc Go, aby winy nasze raczył darować przez zasługi Chrystusa, przyznając z pokorą, że tylko w drodze Jego krwi spoczywa cała nasza nadzieja i ufność.

Tym sposobem powinniśmy zdawać rachunek z każdego bezpożytecznego uczynku i słowa, wyrażając słowa pokuty, a będąc wzmocnieni wiarą w przypisaną zasługę Chrystusową, możemy być w ten sposób oczyszczeni od naszego przestępstwa. W przeciwnym razie te próżne i bezpożyteczne słowa, będą świadczyć przeciwko nam, potępiają nas, i przyjdzie się ponosić skutki z tego wynikające.

Pierwszym tego złym skutkiem będzie własna szkoda, bo każda zła myśl a tem więcej złe słowa, ztwardza nasz charakter i skłania go ku niesprawiedliwości. Drugim ujemnym skutkiem jest, że złym przykładem pobudzamy drugich do złego. „Odpowiedź łagodna usmierza gniew; ale słowa przykre wzruszają popędliwość”. (Przyp. Sal. 15: 1.) Tak więc, z powodu niemądrych, lub przykrych słów, możemy sprowadzić na siebie trudności, które nie są niczem innym jak tylko środkami sprawiedliwości, mszczącej się na nas, uczącej nas samokontroli i wyrozumiałości dla uczuć i opinii drugich ludzi.

Trafia się często, że Bóg (lub też szatan) winiony bywa za zsyłanie naszych doświadczeń, które w rzeczy samej, są tylko naturalnym wynikiem naszych własnych błędów. Ci co nie umieją dopatrzeć się w sobie przyczyny takich doświadczeń, napróżno modlą się, aby Bóg cudownym sposobem odjął od nich to, co oni sami powinni uczynić i pozbyć się przez posłuszeństwo Słowu Bożemu i energiczną samokontrolę. „Bo gdybyśmy się sami rozsądzali (i naprawiali), nie bylibyśmy sądzeni. Lecz gdy sądzeni bywamy, od Pana bywamy ćwiczeni (w wielu razach przez doświadczenia wynikłe z naszych omyłek), abyśmy z światem nie byli potępieni”. — 1 Kor. 11: 31, 32.

SKŁONNOŚCIĄ UPADŁEJ NATURY JEST WINIĆ DRUGICH RACZEJ ANIŻELI SIEBIE.

Uznawając nawet zasadę że trudności nie są powodowane wprost przez Boga lub przez diabła („Bo każdy bywa kuszony [doświadczany], gdy od swoich własnych pożądliwości bywa pociągnięty”. Jak. 1: 14); to jednak naturalną skłonnością człowieka jest zawsze winić kogoś innego i myśleć, że jego brak cierpliwości, jego szorstkie słowa i czyny są winą kogoś innego a nie jego. Jak wielu zwodzi siebie samych i schlebia sobie, myśląc: „Gdyby każdy był tak rozumnego i dobrego usposobienia jak ja, to nasza rodzina, nasz Zbór i nasza społeczność byłyby istnym rajem na ziemi!” „Drozdzy w Panu! Starajmy się badać dobrze samych siebie, bądźmy pokornymi, bo inaczej duch wyniosłości i samolubstwa jaki stara się opanować nasze serce może doprowadzić nas do zguby.

„Albowiem jeżeli miłujecie tych, którzy was miłują, jakąż łaskę (w oczach Bożych) macie? albowiem i grzeszni y toż właśnie czynią” (jakąż więc w tem zasługa?) (Łuk. 6: 32, 33). Tylko wtenczas gdy „ponosimy frasunki cierpiąc bezwinnie”, cierpienia nasze są przyjemne Bogu, jako ofiara wdzięcznej wonności. „Bo cóż jest za chwala, jezlibyście grzesząc cierpliwie znosili, by was i pięściami bito? Ale jezli dobrze czyniąc i cierpiąc znosicie, to jest łaska u Boga; albowiem na to też powołani jesteście”. (1 Piot. 2: 19, 20) Umilowani, baczmy pilnie na to, aby nasze cierpienia były tylko dla sprawiedliwości, a nie obwiniajmy Boga ani naszych bliźnich, za przykrości wynikłe

z naszych odziedziczonych, lub rozwiniętych w nas wad.

Jeżeli jesteśmy prawdziwie ludem Pańskim, to znajdujemy się teraz na sądzie, a oceniając fakt ten coraz wyraźniej, „jakimiż mamy być w świętych obcowaniach i pobożnościach?” (2 Piot. 3: 11) Pobożność nie zawiera w sobie żadnych szkodliwych plotek, ani żadnych brudnych rozmów, ani niewiernych i buntowniczych słów. Pamiętajmy więc by uregulować nasz rachunek z Panem codziennie; by się upewnić, że każde puste słowo zostało odpokutowane, a tem samem zostało przebaczone, aby nie mogło świadczyć przeciwko nam. „Tylko się tak sprawujcie (w mowie i w codziennym życiu) jako przystoi Ewangelji Chrystusowej”. — Filip. 1: 27.

CZYSTE MYŚLI TWORZĄ CZYSTE SŁOWA.

„Cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek pocziwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek czystego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek chwalebego, jeżeli która cnota i jeżeli która chwała,

o tem przemyślajcie”. (Filip. 4: 8) A to czyniąc będziemy zdolni z dobrego skarbcza serca naszego wypowiadać słowa prawdy i uczciwości; oraz będziemy zdolni chwalić naszego Boga świętobliwym życiem i takiemiż rozmowami. „Obcowanie wasze mając pocziwe między poganami, aby zamiast tego, w czym was pomawiają jako złoczyńców, dobrym się uczynkom waszym przypatrując chwaliłi Boga w dzień nawiedzenia”. — 1 P. 2: 12.

Gdy uregulujemy codziennie nasz rachunek z Bogiem prosząc przy tem o Jego pomoc na lepsze zwycięstwo w dniu następnym, w takim razie ostoiemy się na sądzie i zostaniemy uznani od Boga, przez Chrystusa, mając świadectwo Ducha świętego że jesteśmy Mu przyjemnymi. Tak więc, drodzy bracia „strzeżmy dróg naszych, aby nie grzeszyć językiem swym” (Ps. 39: 2) Nic nie wywiera tak potężnego wpływu jak język. Wpływ dobrego słowa lub myśli może rozszerzyć się bardzo szeroko, lecz tak samo szeroko rozchodzi się wpływ złych myśli i słów.

W. T. 1911—126.

BADANIE SIEBIE POD WZGLĘDEM MIŁOŚCI.

„Doświadczajcie samych siebie jeźliście w wierze, samych siebie doznawajcie.” — 2 Kor. 13: 5.

Zdaje się niemożliwym opisać należycie miłości, tę najzaczniejszą cnotę, bez której nie można być przyjemnym w oczach Bożych! Apostoł nie próbuje określać miłości, lecz kontentuje się tylko wyszczególnieniem niektórych jej objawów. Posiadający miłość odznaczającą się przez Apostoła opisanymi charakterystykami, mogą ocenić, lecz opisać lepiej, niż uczynił to Apostoł nie jest możebne. Faktem jest, że miłość, podobnie jak życie i światło, jest trudno określić, a zrozumieć ją możemy tylko w jej skutkach. Miłość jest wyobrażeniem Bożem, odzwierciadla się w sercu, w języku, w czynach i w myślach człowieka — reguluje ona wszelkie jego uczucia i stara się mieć nad nimi kontrolę. Gdzie brak miłości zaraz okazują się złe skutki w mniejszym lub większym stopniu; zaś gdzie miłość panuje, tam i skutki są mniej lub więcej dobrymi, odpowiednio do stopnia miłości.

Zewnętrzne formy przyjaźni, grzeczności, łagodności, cierpliwości i t. p. nie są wystarczające dla Chrześcijanina, tak w oczach Bożych jak i w jego własnych. Przymioty te muszą wyplýwać ze szczerego serca przepelnionego duchem miłości. Niektóre z tych owoców Ducha są uznawane nawet przez ludzi niewiernych, a posługiwanie się niemi przeczytywane jest za oznakę dobrego wychowania; w wielu wypadkach służy one za płaszcz, czyli maskę, pod którą kryje się serce całkiem przeciwne duchowi miłości.

Rozmiar naszego ocenienia Boskiej miłości bę-

dzie miarą naszej gorliwości w kształtowaniu naszego charakteru według Boskiego wzoru. Usposobienie z natury złe i niezdolne wymaga wiele czasu, zanim cnota miłości Bożej zawładnie sercem danej osoby na tyle, by we wszystkich jej myślach, słowach i czynach miłość mogła się objawiać. Inni zaś, będąc zrodzeni, wychowani i wykształceni w lepszych warunkach, mogą posiadać wiele zewnętrznej ogłady, nie posiadając w sobie wcale łaski Bożej. Przeto, oprócz Tego, który czyta serca nie jest kompetentnym — zdolnym by sądzić czy ten, lub ów otrzymał, lub nie otrzymał tę łaskę, albo decydować stopień rozwoju miłości w jego sercu; lecz każdy może rozsądzać samego siebie i każdy będąc spłodzony z Ducha świętego — ducha miłości — powinien się starać, aby ta światłość jego mogła tak świecić we wszystkich jego sprawach i obcowaniu z ludźmi, aby przyniosło chwałę Bogu który jest w niebie i ogłaszało „cnoty Tego, który nas powołał z ciemności ku dziwnej Swojej światłości.” — 1. Piot. 2: 9.

Z pomiędzy „darów” jakimi w czasach Apostolskich niektórzy wierni byli obdarowani, prorokowanie, czyli dar oratorstwa, było wysoce cenionem. Znajomość tajemnic Bożych była wielce pożądaną, a wielka wiara była uważaną za jedną z najważniejszych zalet Chrześcijanina. Pomimo tego apostoł Paweł oświadcza, że choćby wszystko to posiadał nawet w najwyższej mierze, a miłości by nie miał, byłby niczem — zerem tylko — a wcaleby nie mógł być członkiem nowego stworzenia, ponieważ miłość jest właśnie onym duchem, który spładza do nowej natury. — 1 Kor. 13: 1—3.

Ponieważ ta próba jest nader ważną, przeto apostoł Paweł radzi: „Doświadczajcie samych siebie jeźliście w wierze, samych siebie doznawajcie (próbujcie).” Niechaj każdy z nas stosuje do siebie i samego siebie doświadczają. Czy według Boskiej oceny jestem uważany za coś takiego czy za nic, a to zależy od mojej miłości jaką posiadam dla Boga, dla braci i względem Jego sprawy, jak również ku wszystkim ludziom, nawet względem moich nieprzyjaciół, a nie dla mojej znajomości, sławy, lub wymowy!

Nie mamy jednak rozumieć aby ktoś mógł posiadać znajomość głębokich tajemnic Bożych, nie będąc spłodzonym z świętego Ducha miłości; ponieważ głębokich spraw Bożych nie można poznać inaczej jak tylko przez Ducha Bożego; lecz ktoś może postradać tego Ducha przed postradaniem znajomości jakiej przez tegoż Ducha dostąpił. Zatem w doświadczaniu charakteru należy stawiać miłość na pierwszym miejscu i uważać ją za najważniejszy próbież naszej społeczności i łączności z Bogiem.

MIŁOŚĆ JEST TAJEMNICĄ PRAWDZIWEJ DELIKATNOŚCI.

Apostoł po przedstawieniu nam ważności miłości, opisuje czem ona jest a czem nie jest — jaką jest jej działalność a jaką nie jest. Uczynmy praktyczne zastosowanie tej sprawy do siebie i zapytajmy samych siebie:

Czy mam ja taką miłość, szczególnie dla domowników wiary, która pomimo różnych i licznych przykrości i cierpień doświadczanych od nich pobudza mnie jednak do łagodności? Czy jestem cierpliwym i wyrozumiałym na słabości i niedoskonałości tych, którzy dają dowody dobrych intencji? Czy mam cierpliwość nawet względem tych co znajdują się na złej drodze, wiedząc, że on wielki nieprzyjaciół zaciemnia umysły ludzi i że tego rodzaju miłość uwydatniała się bardzo w naszym Panu Jezusie, który był cierpliwym względem Swoich oponentów?

Czy jestem uprzejmym w swoim sposobie postępowania; czy staram się czuwać nad swoimi manierami i tonem głosu wiedząc że takowe mają wiele do czynienia w niektórych sprawach życia? Czy mam ja tego rodzaju miłość, która przenika wszystkie moje czyny, słowa i myśli? Czy myślę i zajmuję się dobrem drugich? Czy względem drugich czuję uprzejmość i czy takową ujawniam w swoich słowach, swoim wzroku i zachowaniu się? Chrześcijanin powinien być, ponad wszystkich innych, uprzejmym, dobrotliwym i łagodnym w domu, u pracy, w interesie, w Zborze i wszędzie. W miarę na ile kto doszedł do posiadania doskonałej miłości, będzie się starał, by wszystkie słowa i czyny, jak i wzbudzające je myśli były pełne cierpliwości i dobroci. U dziecka Bożego przymioty te nie mają być tylko zewnętrzną grzecznością, ani też nie mogą nią być, przeciwnie, one

są owocami Ducha świętego — wynikiem czyli rezultatem jego społeczności z Bogiem, do której doszedł przez poznanie Boga i spłodzenie z Ducha świętobliwości i miłości.

Czy posiadam miłość, która „nie zajrzy” (nie zazdrości), miłość, która jest szczodrobliwą, tak, że widząc powodzenie drugiego, mogę się z tego radować, choćbym nawet chwilowo sam doświadczając niepowodzenie? Taką jest prawdziwa szczodrobliwść, wyraźne przeciwstawienie zazdrości i zawiści wpływającej ze skażonej natury. Korzeniem zazdrości jest samolubstwo; zazdrość nigdy nie wyrośnie na podłożu miłości. Miłość raduje się z radującymi, cieszy się z powodzenia dobrego słowa lub dzieła, oraz z postępów w cnotach Chrześcijańskich i w służbie Bożej tych wszystkich, którzy Duchem Bożym są prowadzeni.

Czy posiadam miłość, która jest pokorną, która „nie nadyma się?” miłość skłaniająca się ku skromności, nie wyniosła, nie zarozumiała? Czy mam miłość pobudzającą mnie do dobrych uczynków, nie na to tylko by być widzianym od ludzi, lecz czyniącą to samo gdy nikt tego nie widzi ani nie wie, oprócz samego Boga? Miłość, która nie wynosi się swoją znajomością ani zacnością, lecz w pokorze uznaje, że każdy dobry i doskonały dar pochodzi od Ojca? I czy odwiedzam się Bogu miłością i wierną służbą za każdą Jego łaskę? Chętnie się swoją zacnością doprowadziło wielu ludzi nie tylko do różnych niedorzeczności ale niekiedy nawet doprowadziło do popełnienia wielkich grzechów, aby tylko hełpliwość swoją podtrzymać. Duch Pański jest duchem zdrowego umysłu, który stara się oceniać drugich, zaś samego siebie ceni trzeźwo i skromnie, czyli nie przecenia swojego charakteru, lub swej zacności.

Czy posiadam miłość ujawniającą się wzorowo i przystojnym postępowaniem, która „nie czyni nic nieprzystojnego?” Pycha jest korzeniem z którego wyrasta dużo nieprzystojnego zachowywania się, i grubowatości tak pospolitej pomiędzy tymi, co myślą o sobie że są czemś wielkim, bądź intelektualnie bądź finansowo. Grzeczność była przez kogoś określona jako miłość w drobnostkach, a uprzejmość jako miłość w małych rzeczach. Sekret grzeczności jest albo powierzchowna ogląda, albo miłość serdeczna. Jako Chrześcijanie powinniśmy posiadać miłość serdeczną, pobudzającą nas do grzecznego i uprzejmego postępowania nie tylko wobec domowników wiary ale i w naszych domach i stosunkach ze światem.

Czy posiadam miłość nie samolubną, która „nie szuka swoich rzeczy” — tylko swoich korzyści, — któraby nawet była gotową poświęcić niektóre swoje prawa osobiste dla dobra drugich? czy też przeciwnie, mam ducha samolubstwa, który nie tylko że domaga się swoich praw przy każdej okazji, ale domaga się tego bez względu na dobro, wygodę i prawa innych? Kto posiada tego rodzaju

miłość znaczy, iż taki będzie baczył, aby nie nadużywać czy to przyjaźni, czy zaufania, czy też nieumiejętności drugich osób, oraz zgodzi się raczej by cierpieć krzywdę, aniżeli krzywdzić drugich, by raczej ponosić niesprawiedliwość, aniżeli drugim niesprawiedliwość czynić.

MIŁOŚĆ ROZPOCZYNA SIĘ W DOMU.

Nie ma to znaczyć, aby ktoś czyniąc dobrze drugim, miał zaniedbywać swój obowiązek starania się o wszelkie potrzeby tych, którzy prawem naturalnym zależą od niego. „Miłość rozpoczyna się w domu” pod każdym względem. Właściwa myśl na ile my sprawę tę rozumiemy jest ta, że każdy, co posiada ducha doskonałej miłości nie będzie w sprawach codziennego życia dbał jedynie o własne dobro. Miłość wprowadzona w czyn wywierać będzie wielki wpływ na wszelkie sprawy życia, tak w domu jak i poza domem.

Dalej, czy posiadam miłość odznaczającą się łagodnym usposobieniem, która „nie jest porywczą do gniewu” — miłość, co uzdalnia mnie do rozeznawania obydwóch stron kwestji i dostarcza ducha zdrowego zmysłu, który pomaga mi sprawdzać że wybuch gniewu jest nie tylko ujemnym ale co gorsze, szkodliwym, przeciwko którym jest skierowany, oraz szkodliwym w swych skutkach dla mego własnego ducha i ciała?

Mogą zająć wypadki gdzie miłość musi okazać się stanowczą, prawie srogą i nieugiętą, gdy chodzi o zasadę gdzie znajdują się wartościowe nauki. Ta stanowczość i nieugiętość może być nazwana gniewem, lecz właściwe znaczenie tego jest oburzenie, jakim się ktoś posługuje w dobrym celu; lecz i wtenczas należy się niem posługiwać tylko chwilowo. Gdy objawiamy słusznie oburzenie powinniśmy baczyć aby nie grzeszyć ustami ani sercem, w którym nie mamy żywić innych uczuć jak tylko dobrotliwość i miłość tak ku naszym nieprzyjaciołom, jak i tym przyjaciółom, którym pragniemy pomódz, pouczyć, lub naprawić.

Być porywczym do gniewu znaczy mieć usposobienie gwałtowne, grymasne, prędkie do oburzenia się. Usposobienie takie jest całkiem przeciwne duchowi miłości. Ktokolwiek więc jest po stronie Pańskiej i pragnie otrzymać Jego uznanie i stopień zwycięzcy powinien się usilnie chronić tych sidił tak powszechnych w obecnym czasie. Kto rządzi się porywcznością lub biernie jej ulega i w sobie jej nie zwalcza, ten dowodzi, że nie wiele jeszcze rozwinął w sobie Ducha Ojcowskiego i że wiele mu jeszcze brak do tego obrazu, którym jest nasz Pan.

Mało jest takich cech złego usposobienia, któreby od swego właściciela były tak łagodnie traktowane i otrzymywały tak wiele usprawiedliwień za swoje częste powtarzanie się, jak porywczność do gniewu. Lecz bez względu jak wiele odziedziczona słabość lub roztrój nerwowy ma do czynienia z naszą złośliwością, porywcznością i grymasami, to jed-

nak każde serce jeżeli jest napełnione Duchem Pańskim musi sprzeciwiać się temu złemu usposobieniu ciała i usilnie go zwalczać.

Nic nie pomoże usprawiedliwianie się, że „To już taka moja słabość”, bo wszystkie „słabości” skażonej natury są złemi, a obowiązkiem nowego stworzenia jest, by przemagać i pokonywać starą naturę tak w tem, jak i we wszystkich innych uczynkach ciała i diabła. Nie wiele jest innych sposobów, za pomocą których moglibyśmy uwydatnić lepiej naszym domownikom i przyjaciółom potęgę miłości jak wtedy, gdy możemy opanować swoją porywczność. W miarę na ile cnota miłości wzrasta, powinna usposobienie dziecka Bożego coraz więcej wydelikatniać. Nie ma innego sposobu przy pomocy którego moglibyśmy lepiej uwielbiać Tego, który nas powołał z ciemności ku dziwnej Swojej światłości jak przez uwydatnianie ducha miłości w codziennych sprawach życia.

MIŁOŚĆ NIE MYŚLI ZŁEGO.

Czy posiadam ja ducha miłości, który „nie myśli złego”, który jest szczery, nie dopatruje się w drugich wad, lub złego, ani przypisuje im złych intencji? Czy ja mam miłość, która postępowanie drugich stara się tłómaczyć miłosiernie i udziela wszelkich możliwych względów na różne błędy drugich, przypisując takowe brakowi wyrozumienia raczej a nie złej woli? Doskonała miłość jest sama szczerą i dobrze myślącą, więc woli, o ile to możliwe osądzać słowa i postępowania innych z tego samego punktu zapatrywania, jak i swoje postępowanie. Ona nie lubuje się w domysłach i posądzaniu, ani fabrykuje rzekomych dowodów winy i złej woli z błahych tylko pozorów. „Gdzie miłości mało tam wad wiele” mówi bardzo mądre przysłowie.

Gdy miłość pomija uchybienia drugich i nie wiele na nie zwraca uwagi, to wcale nie znaczy że ma ona traktować czynicieli złego tak samo jak swoich przyjaciół. Może okazać się właściwem a nawet koniecznem aby zauważyć niektóre uchybienia na tyle, aby nie okazywać takiej serdeczności jak poprzednio, lecz nienależy żywić nienawiści, lub mściwości. Uprzejmością i łagodnością darzyć będzie miłość błędzącego, pozostawiając otworem drzwi sposobności do zupełnego pojednania, czyniąc wszystko, by pojednanie mogło być prędko uskutecznione oraz okazując gotowość do przebaczenia i zapomnienia doznanej krzywdy.

MIŁOŚĆ NIE RADUJE SIĘ Z NIESPRAWIEDLIWOŚCI.

Czy posiadam miłość, uczciwą, która „nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy? Czy zasady słuszności i sprawiedliwości są tak w moim umyśle ustalone i czy jestem w tak ścisłej harmonji z dobrem a w sprzeczności ze złem, że boleję nad wszelkiem złem gdziekolwiek się ono objawia i sympatyzuję ze wszystkimi, którzy

w zło wpadają, lub pokusami zostali usidleri? Czy jestem na tyle uczciwym że sprzeciwiłbym się złemu nawet wtenczas, gdy ono mogłoby mi przynieść pewne korzyści? Czy jestem na tyle sprawiedliwym i prawdziwym że radowałbym się z prawdy i jej powodzenia nawet gdyby to wymagało zmiany moich naprzd urobionych opinii, lub gdyby mi sprawiało pewne ziemskie straty?

Każdy kto pragnie posiadać w swem sercu Ducha świętego i chce w sobie rozwinąć doskonałą miłość powinien pilnie czuwać i doglądać tego punktu szczerości uczuć i uczciwości postępowania. Najmniejsza pokusa by radować się z upadku czy to osoby czy też czegokolwiek co było doorem i sprawiedliwym, powinna być pokonana i odrzucona. Doskonała miłość „nie raduje się z niesprawiedliwości” pod żadnym warunkiem; nie cieży się z upadku drugiego, lecz boleje nad nim, choćby nawet ten upadek drugiego miał służyć ku jego wywyższeniu.

Miłość Boża, którą Apostoł tu opisuje jako ducha ludu Bożego jest miłością stojącą wysoko ponad wszelkie samolubstwo i opiera się na zasadach, które powinny być przez tenże lud Pana coraz wyraźniej rozeznawane i za wszelką cenę stalecnie obserwowane. Bez względu jak wielkie korzyści nastroczałby błąd, miłość nie może brać w nim udziału, ani może pożądać nagrody złego, ale rozkoszuje się w prawdzie — w prawdzie wszelkiego rodzaju, a szczególnie w prawdzie Boskiego objawienia; bez względu jak niepopularną ta prawda by była; bez względu ile prześladowania bronienie jej by za sobą pociągało, oraz ileby ich kosztowało straty przyjaźni świata jak i tych, którzy są zaślepieni przez boga tego świata. Duch miłości ma takie zamiłowanie prawdy że raduje się gdy może mieć udział w stratach, prześladowaniach, uciskach i wszelkich trudnościach, jakie prawdę i jej sług spotykają. Według oceny Bożej sprawa przedstawia się zarówno, czy my wstydzimy się Jego samego, czy też Jego Słowa; i za wszystkich, którzyby to czynili. Jezus oświadczył, że On wstydzicie się będzie ich gdy przyjdzie, aby był uwielbionym w Świętych Swoich.

Czy posiadam miłość, która „wszystko okrywa” i jest nie do zdobycia wobec ataków złego? która sprzeciwia się złemu, nieczystości, grzechowi i wszystkiemu cokolwiek jest przeciwne Bogu? jest zdolna i chętna ponosić dla sprawy Bożej chłostę, zelżywość, zniewagę, stratę, fałszywe świadectwa a nawet śmierć? „To jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza” — wiara której życiem i duszą jest święty Duch miłości ku Panu, ku tym, którzy są Jego i sympatycznej miłości ku światu. Doskonała miłość może wytrzymać wszelkie warunki i przy łasce Bożej uczynić nas zwycięzcami „przez Tego, który nas umiłował.” — 1 Jan 5: 4; Rzym. 8: 37.

MIŁOŚĆ NIE JEST PODEJRZLIWA.

Czy posiadam miłość, która „wszystkiemu wierzy?” nie jest skłonna przypisać coś złego drugiemu, chyba że jest zmuszoną do tego niezachwianemi dowodami? która o wszystkich będzie raczej wierzyć wszystko dobre a nie złe?, która nie rozkoszuje się w słuchaniu złego a raczej je strofuje? Doskonała miłość nie jest podejrzliwa lecz skłonna do ufności. Ona trzyma się zasady że lepiej jest, jeżeli poprzteba, być sto razy zawiedzionym aniżeli wieść żywot skwaszony ustawiczną podejzliwością — o wiele lepiej zaufać sto razy osobom niegodnym aniżeli raz posądzić lub oskarżyć osobę niewinną. Takim jest usposobienie miłosierne, w stosunku do myśli; i o takich Mistrz powiedział: „Błogosławieni miłosierni; albowiem oni miłosierdzia dostąpią.” (Mat. 5: 7.) Niemiłosierny i źle myślący umysł jest ojcem niemiłosiernego postępowania wobec drugich.

Czy posiadam miłość, która „wszystkiego się spodziewa”, nie gaśnie pod niekorzystnymi warunkami i nie przestaje spodziewać się i pracować dla dobra tych, którzy usługi mej potrzebują? Czy mam miłość, która „wszystko cierpi” i pomimo cierpienia spodziewa się lepszych następstw, a o ich osiągnięcie zabiega wytrwale? Doskonała miłość nie prędko się zniechęca. Sekret jej wytrwałości leży w tem, że poznawszy Boga i stawszy się uczestniczką Jego świętobliwości ona ufa Jemu i z wiarą spodziewa się wypełnienia Jego chwalebnych obietnic, bez względu jak ciemnymi wydają się obecne warunki.

Ten pełen nadziei element miłości jest znamieną cechą wytrwałości świętych uzdalniająca ich do znoszenia wszelkich trudów jako dobrzy żołnierze. Przymiot ten sprawia, że nie są oni prędkimi do gniewu, lub skorymi do zaprzestania pracy Pańskiej. Gdzie inni by się zniechęcili, lub pole walki opuścili, tam duch miłości dostarcza wytrwałości, abyśmy mogli ten dobry bój nadal bojować i naszemu Wodzowi zbawienia się podobać. Nadzieja wypływająca z tej miłości nie zna rozpacz, bo kotwica jej sięga aż poza zastonę i przyczepiona jest mocno do Skąty Wieków.

Umiłowani w Panu, starajmy się usilnie by osiąść miłość — nie tylko w słowie ale i w uczynku i w prawdzie — miłość, której korzenie zaryły się w nowem sercu, spłodzoną w nas miłością naszego Niebieskiego Ojca i która uwydatniła się w słowach i czynach naszego drogiego Odkupiciela. Wszystko inne o cokolwiekbyśmy się starali i co byśmy zdobyli, byłoby próżnem gdybyśmy z tem wszystkim nie posiadali miłości.

W. T. 1911—422

Myśli i Zdania.

Charakter ludzi o wiele dokładniej badamy, gdy chcemy z nimi robić jaki interes, niż gdy chcemy zawrzeć przyjaźń.

WŁAŚCIWA A NIEWŁAŚCIWA ZAZDROŚĆ.

„Twarda jako grób (jest) zawistna miłość; węgle jej jako węgle ogniste i jako płomień gwałtowny.” — Pieśń Sal. 8:6.

Zazdrościć w czemkolwiek drugiemu jest zawsze rzeczą złą i jak to nasz tekst określa, jest okrutną „jak grób.” Zazdrość jest wadą głęboko zakorzenioną między ludźmi, jest ona nieprzejednaną i nienasyconą. Ktoś powiedział o zazdrości takie zdanie: „Zazdrość jest w rzeczywistości pożądaniem cudzej krwi, cudzego życia — bez względu czy jest ona w taki sposób rozeznawana czy nie; w chwilach gdy rozsądek jest słabszym niż zwykle, zazdrość jest gotową uśmiercić wszystko co nienawidzi, lub co miłuje.” Zazdrość jest albo wynikiem zrozumienia że straciliśmy miłość i szacunek drugich, lub zrozumienia że zostaliśmy zepchnięci przez rywala czy to w sprawie względów u drugich osób czy też w popularności.

Zazdrość wspomniana w naszym tekście jest najgorszego rodzaju okrucieństwem, bo popełnianem w imieniu miłości, lub przez zawiść. Jest ona jedną z najgorszych wrogów czyhających na każdego Chrześcijanina; powinna więc być natychmiast uśmiercana jako nieprzyjaciółka Boga i człowieka, oraz każdej dobrej zasady a w miarę na ile jej obecność skaziła serce choćby tylko na moment, oczyszczenie przez ducha świętobliwości i miłości powinno być zastosowane. Nie tylko że jest ona okrutnym potworem sama w sobie, lecz jej jadowite szpony sprawiają zawsze różne cierpienia i kłopoty innym. / Umysł, który raz został poważnie zatruty zazdrością, nadciąga wszystko w obrębie swego otoczenia do swego koloru i charakteru i zupełne ułeczenie takiego umysłu jest rzeczą bardzo trudną.

„JA PAN, BÓG TWÓI. BÓG ZAWISTNY
W MIŁOŚCI.”

Jednakowoż miłość, mądrość, gniew, zazdrość, są przypisywane Bogu i powinny się znajdować także i w nas. Czytamy: „Bom Ja Pan Bóg twój, Bóg zawistny w miłości.” (2 Moj. 20: 5) Gdyby człowiek posiadał nienawiść i zazdrość tylko względem takich samych rzeczy, w jakich posiada Bóg to byłoby bardzo dobrze. My, tak jak to czyni Bóg, powinniśmy nienawidzić grzechu, ale nie grzesznika. Boska zazdrość jest słuszną i niechybnie sprowadza na grzesznika sprawiedliwą karę. Bóg mówi nam, że jeżelibyśmy chcieli mieć innych bogów to musimy się liczyć z Jego zazdrością; lecz niewłaściwość zazdrości jest wtenczas gdy takowa wiedzie do gorzkości i różnej niegodziwości, jakim unadły umysł ludzki ulega i do jakich jest skłonny. Gdy Bóg ogłasza Siebie Bogiem zazdrosnym, to daje nam przez to do zrozumienia że wszystkie nasze uczucia, oraz cała nasza wierność i ufność do Niego należą. Bóg żąda, abyśmy znajdowali się w pełnej zgodzie z Jego wolą, aby ona

kontrolowała wszystkimi sprawami naszego życia.

Nie należy nam przez to rozumieć, aby Wszchemocny był samolubnym, przeciwnie, pod kierownictwem Jego Opatrzności poddanie się pod Jego wolę sprowadza najwięcej szczęścia Jego stworzeniom, oraz najwięcej powodzenia w różnych obowiązkach i sprawach obecnego życia a także najlepiej ich przysposabia do onych błogosławieństw, które Bóg przygotował i obiecał tym, którzy Go miłują.

„ZAZDROSNY JESTEM KU WAM, ZAZDROŚCIĄ BOŻĄ.”

Apostoł Paweł pisał: „Albowiem gorliwym (zazdrosnym) jestem ku wam, gorliwością (zazdrością) Bożą” (2 Kor. 11: 2). Nie możemy przez to rozumieć aby on był pełen niskiej zazdrości, ale raczej że on był zazdrosnym o dobro Koryntjan; on także gorliwie (zazdrośnie) baczył na wszystko co było słusznem, dogłądając aby oni byli z temi rzeczami w zgodzie. Jego zazdrość była zatem troskliwą pieczołowitością, pilnem czuwaniem, zazdrością właściwą ku jaknajlepsze mu dobru chwalebnej prawdy Bożej. Taką zazdrość powinni mieć wszyscy członkowie Kościoła. Jeżeli spostrzegamy stan do jakiego Apostoł się tam odnosi, t. j. odpadanie od „prostoty onej, która jest w Chrystusie”, to powinniśmy odczuwać że sprawa ma się źle i powinniśmy uczynić wszystko co jest w naszej mocy i co jest logiczne, aby dane zło naprawić. Jeżeli więc widzimy w jakim członku Kościoła coś takiego co przynosiłoby ujmę sprawie Pańskiej, to słusznem by było starać się takiego naprawić, bo inaczej mogłaby nastąpić szkoda.

Jeżeli posiadamy takiego rodzaju gorliwość czyli zazdrość w sprawie Pańskiej, to będzie ona odmienną od zazdrości w swych własnych korzyściach. Bardzo mało jest takich, którzyby byli za bardzo zazdrosnymi (gorliwymi) w sprawie Pańskiej; jednakowoż byłoby dobrze analizować odpowiednio wszystkie nasze słowa, czyny i t. d. podejmowane nawet w tej sprawie i podczas gdy staramy się być nader gorliwymi, czyli zazdrosnymi w sprawie Pańskiej, powinniśmy też być zupełnie pewni, czy dana rzecz nie jest czasem sprawą prywatną i czy czasem nie wtrącamy się w cudzą sprawę. Powinniśmy też rozważyć, czy dana sprawa powinna być załatwiona przez starszych czy też należałoby się nam udać z nią do braci starszych. Wszyscy powinniśmy mieć znaczną miarę zazdrości dla sprawy i pracy Pańskiej, lecz bądźmy ostrożnymi, aby to nie była ta gorzka zazdrość, o której mówi nasz tekst; innymi słowy, powinniśmy być zupełnie pewni, że nasza zazdrość nie jest zazdrośczeniem drugim, lecz zazdrością, gorliwością o drugich, o ich jaknajlepsze dobro.

STARANIE SIĘ O SWOICH DOMOWYCH.

„A jeżeli kto o swoich, a najwięcej o domowych starania nie ma, wiary się zaparł i gorszy jest niż niewierny” — 1 Tym. 5:8. v

Dla lepszego oddania myśli, tekst powyższy możnaby wyrazić w następujący sposób: Jeżeli kto nie ma starania o tych, którzy od niego zależą, a szczególnie o swoich własnych domowników, ten wyrzekł się wiary i jest gorszym od niewiernego.

W pierwszym miejscu odnosi się to do chrześcijańskiego męża i jego obowiązków względem jego żony i dzieci. Jeżeliby mąż przestał się starać o swoją żonę, przestał ją miłować i gdyby ją opuścił, bądź w sercu, w uczuciach, bądź też w rzeczywistości, to byłoby to dowodem że taki musiał odpaść daleko od Pana, od kierownictwa Ducha świętego i od „mądrości pochodzącej z góry, która najprzód jest czysta, potem spokojna, mierna, powolna, pełna miłosierdzia i owoców dobrych.” — Jak. 3: 17.

Ktoby żył w takich warunkach nie możnaby uważać, że jest on jednym z tych, którzy otrzymali Pańskie uznanie jako „zwycięzcy”, chyba po gruntownej reformie. Takie rodzice zobowiązani są dać dziecku swemu lepsze zapoczątkowanie w życiu aniżeli to niedoskonałe i umierające ciało zrodzone na ten świat. Przywodząc na świat potomstwo, rodzice są obowiązani aby ich dzieci miały odpowiednią ostoję na tym świecie. To Obejmuje w sobie nie tylko dostarczanie im pożywienia i odzienie w ich dzieciństwie, ale także zaopatrzenie i ugruntowanie ich w umysłowych i moralnych zasadach, o czym już nieraz pisaliśmy; a wszystko to znaczy, by odkładać i poświęcać coś ze swego na korzyść dzieci.

Widząc przeciwności żywione uważamy za rzecz właściwą rozumieć ten tekst Pisma świętego, jako napomnienie rodziców, aby mieli cośkolwiek oszczędności odłożonych na potrzeby ich rodziny, w razie gdyby ich śmierć zaskoczyła przed dojściem ich dzieci do pełnoletności. Nie rozumiemy aby Apostoł miał na myśli, iż rodzice powinni się starać, aby dla swych dzieci zostawić fortunę, o którą miałyby się później oco spierać a przez to wzajemnie sobie szkodzić. Dziecko, które zostało zrodzone i wychowane w odpowiednim dobrobycie i warunkach i otrzymało wystarczające wykształcenie i dobry nadzór, aż do dojścia do pełnoletności, temsamem już posiada bogatą spuściznę w samem sobie; a rodzice, którzy w taki sposób dziecko swoje zaopatrzyli mają wszelki powód do przeświadczenia iż w sprawie tej kierowali się zdrowym rozsądkiem i Duchem świętym, czyli usposobieniem, które daje im od Pana uznanie, chociażby żadnych posiadłości lub tylko skromny domek dzieciom swym pozostawili. Tacy rodzice wywiązali się dobrze ze swego szafarstwa, a dzieci ich z pewnością ostatecznie ocenią należycie ich wierność w wykonaniu swego obowiązku.

Naszą powinnością jest okazywać więcej zainteresowania w tych, z którymi nas łączą związki krwi, aniżeli w innych ludziach. Jeżeli Duch Boży pobudza nas do uprzejmości i dobroci względem wszystkich ludzi, to z pewnością że względem naszych krewnych powinniśmy żywić uczucia o tyle czulsze i serdeczniejsze. Jednak według naszego zdania nie uważamy za rzecz mądrą ani zgodną z nauką Pisma świętego i z wzorami jakie mamy wystawione w postępowaniach Pana Jezusa i Apostołów, aby krewnych naszych darzyć jakąś nadzwyczajną serdecznością, lub przyjmować i traktować ich lepiej, choćby tak samo jak domowników wiary.

Tutaj przyjmujemy tak bliską zażyłość dla naszych krewnych, jaka tylko słowami Apostoła jest od nas wymagana: „Jeżeli kto o swoich starania nie ma — wiary się zaparł.” Poza powyższem wyjątkowem poleceniem mamy stosować słowa Apostoła: „Przeto tedy, póki czas mamy, dobrze czynmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.” (Gal. 6: 10) Następnymi po domownikach wiary powinni być nasi bliscy krewni.

Z pewnością że z punktu nowego Stworzenia, to nowe pokrewieństwo czyli członkowie Ciała Chrystusowego, byliby członkami naszego domu, czyli naszymi domownikami i ich doczesne potrzeby byłyby w pewnej mierze naszym zobowiązaniem. Obecnie żyjemy w czasach odmiennych od tych, w których żył nasz Pan; dziś mamy instytucję społecznej opieki, dlatego ten tekst nie może być teraz stosowany z taką mocą jak był w czasie, gdy Apostoł słowa te pisał. W obecnym czasie mógłby ktoś czynić odpowiednie staranie o swoich, czasem i w ten sposób, gdyby płacił swoją część podatku przeznaczanego instytucjom społecznej opieki; a w razie potrzeby mógłby się udać do takowych o konieczne wsparcie, bądź dla siebie bądź dla swoich bliźnich — członków swej rodziny.

WZAJEMNE BUDOWANIE SIĘ W ŚWIĘTEJ WIERZE.

Chrystus jest Głową Jego domu. On nie zamierzył, aby Jego domownicy byli jedni drugim ciężarem; jednakowoż każdy powinien odczuwać pewnego rodzaju zobowiązanie względem drugich i chętnie nieść pomocną dłoń czy to w celu dopomożenia, czy w celu wzmocnienia, lub zachęty „budując się w najświętszej wierze.” (Juda 20) Zamiarem naszego Pana było widocznie zbliżyć Jego naśladowców, jednych ku drugim, by zebrać ich w nową rodzinę, w nowy dom, „dom wiary.” Z tego powodu mamy często powtarzane napomnienia i zachęcania do wzajemnej społeczności, do wzajemnej pomocy i regularnego zgromadzania się; do tego jest dana obietnica, że gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imieniu Pańskiem tam On będzie z nimi, błogosławiąc im. Dla tego jest dane napo-

mnienie, aby lud Boży nie opuszczał społecznego zgromadzenia się. — Zyd. 10: 25.

Wracając do naszego tekstu zauważmy, że Apostoł oświadcza iż ktoby zaniedbywał swą rodzinę to zaparłby się wiary. Wiara, którą my wyznajemy nie jest tylko samo wierzenie w niektóre doktryny, lecz rozciąga się i na właściwość naszego postępowania, na nasz charakter i w ogóle na wszystkie sprawy naszego życia. My wyznajemy iż należy się miłować Boga więcej niżeli miłują Go inni ludzie. Przyznajemy iż powinno się miłować bliźniego jak samego siebie. Powyższe zasady przyznajemy jako sztandar naszego życia. Jeżeli zobowiązanie człowieka wobec bliźniego jest aby go miłować jak samego siebie, to wobec jego rodziny zobowiązanie to jest dwa razy większe. Jeżeli więc ktoś od tych zobowiązań się uchyla, to taki jest fałszywym przedstawicielem nauki Chrystusa przez niego wyznawanej. Prowadzić życie prze-

ciwne wyznawanym naukom znaczy zapierać się wiary. Ktoby więc gwałcił ogólnie przyjętą zasadę, o której powyżej była mowa, to żyłby gorzej od ludzi światowych zamiast żyć lepiej.

Co do zapierania się wiary, to myśl jest ta, że temu, co zaniedbywałby swoich naturalnych praw i obowiązków, brakowałoby miłości i sympatji ku tym, których dobra zaniedbuje, i odpowiednio byłoby zapieraniem się wiary. Jak doskonały wzór niesamolubnej miłości mamy w naszym Mistrzu, który w największych uciskach i cierpieniach myślał z sympatją o drugich! Widzimy Jego troskę o dobro Swej Matki, którą przed Swoją śmiercią powierzył Swemu miłemu uczniowi Janowi; ujawniając tym sposobem Swoje uznanie onym zacnym przymiotom, które Jan wykazał starając się być jaknajbliżej swego Mistrza w Jego godzinie próby!

W. T. 1911—216.

STRZEŻENI OKIEM BOŻEM.

„Dam ci radę obróciwszy na cię oko Moje”.

Ps. 32: 8.

Oczy są jedne z najważniejszych organów ciała; niemi możemy wyrażać nasze uczucia. Tak gniew jak i zadowolenie ujawniają się zwykle w wzroku. Jedną myślą jaką byśmy mogli z tego tekstu wyciągnąć jest to, że ktoś mógłby być tak gorliwym w czynieniu woli Bożej, że czuwałby ustawicznie aby wolę Jego mógł wczas odgadnąć i zaraz ją czynić, tak jak posłuszne swym rodzicom dziecko nie czeka na różgę, ale z oczów rodziców stara się odgadnąć ich wolę, tak podobnie i dzieci Boże powinny patrzeć na Jezusa, aby wyrażoną przez Niego wolę Bożą odnoszącą się do nich, mogli rozeznąć. Patrząc na Jezusa widzą w Nim Autora ich wiary, który także będzie i Dokońcicielem tejże. Widzą w Nim wielkiego doradcę i przewodnika ich życia. Jak to nieraz śpiewamy:

„Ach nie daj ziemskiej chmurze zająć przed nami by ukryła Cię!”

Inną myślą może być to, że jak oko jest wyobrażeniem mądrości, tak Bóg sprawuje wszystkie rzeczy mądrze. On dopatry, aby Jego dzieci otrzymały dostateczną radę i pomoc. Ponieważ jest On wszystko-wiedzącym więc nic nie może uniknąć Jego uwagi. Jeszcze inną myślą jest, że rozpoznając Boski plan, Boską wolę i wyniki tej woli, spostrzeżemy, że w obecnym czasie Bóg nie usiłuje zbawić świata lecz tylko „powołanych i wybranych”, którzy są posłusznymi w ofierze. Wszyscy z klasy Kościoła, Pierworodnych powinni się

starać by naśladować ten Boski wzór i mogli z Nim współdziałać.

Jedną z najważniejszych lekcji jakiej duchowy Izrael ma do nauczenia się to spoglądanie ku Bogu o Jego kierownictwo we wszystkich sprawach życia — by nigdy nie podejmowali jakiej ważnej sprawy bądź doczesnej, bądź duchowej bez poprzedniego upewnienia się jaką jest wola Boża w danej sprawie. My zdążamy do pozafiguralnego Chanaan i wiemy, że jeszcze wiele różnych doświadczeń nas czeka, które przejść musimy zanim będziemy mogli odziedziczyć Boskie obietnice. Lekcją, której nauczyć się mamy jest prędkie i zupełne poddanie się Boskiemu kierownictwu bez szemrania — z radością; a tego spodziewać się można tylko od tych, którzy nauczyli się dobrze lekcji poprzednio im zadanych, a przede wszystkim wiary — ufności w Boską moc, dobroć i wierność.

W. T. 1911—223.

Myśli i Zdania.

Z przypowieści Salomonowych.

Mądre serce przyjmuje przykazanie; ale głupi od warg swoich upadnie. 10: 8.

* * *

Usta sprawiedliwego są źródło żywota, ale usta niebożników pokrywają nienawiść. 10: 11.

* * *

Nienawiść wzbudza swary, ale miłość wszystkie przestępstwa pokrywa. 10: 12.

ECHO Z KONWENCJI.

Zapowiedziana konwencja na Gwiazdkę w Garfield, N. J. odbyła się z zupełnym zadowoleniem dla uczestników, którzy się licznie stawili z okolicznych zborów szczególnie w niedzielę i poniedziałek.

Na zakończenie starego roku odbyło się całodzienne zebranie w South Brooklyn, N. Y. zaś na rozpoczęcie Nowego 1928 podobne całodzienne zebranie odbyło się w Brooklynie. Nastrój duchowy był wyśmienity, wszyscy uczestnicy czuli się orzeźwieni, wzmocnieni i zachęcani do dalszej pielgrzymki po tej wąskiej drodze w następnym roku, który niewiadomo co jeszcze przyniesie; w każdym razie cokolwiek się stanie w tym czasie zapewne, że będzie dalszym stopniem do zamierzonego celu dla tych co Boga miłują.

Podobne zebranie zapowiedziane na zakończenie starego i rozpoczęcie się Nowego 1928 roku odbyło się w Chicago, gdzie bracia corocznie urządzają, jak zwykle tak i tym razem odbyło się ku zadowoleniu wszystkich uczestników chociaż z okolicznych zborów nie wielu przybyło.

Tegoroczne zebranie zostało urozmaicone tem że przemawiał na niem Dr. Ritehe, który przez długie lata za życia Brata Russell'a był wice-prezesem Towarzystwa (W. T. B. T. S.) w którym Br. Russell był prezesem. Zgromadzeni byli zadowoleni nie tylko że przemówił do Zgromadzonych ale że mieli sposobność poznać długoletniego pracownika i pomocnika Brata Russell'a, który do tej pory jest wierny raz przyjętym Zasadom.

CZY RELIGJA ZWALNIA OD OBOWIĄZKU NOSZENIA KARABINU?

Ciekawy proces żołnierza badacza Pisma świętego, który odmówił spełnienia rozkazu.

Wczoraj wojskowy sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego mjr. Gralewskiego, rozpatrywał ciekawą sprawę szeregowego, 31 pułku strz. kan., Rudolfa Bojanowskiego, oskarżonego o nie wykonanie rozkazu.

Rudolf Bojanowski, poborowy rocznika 1905, został wcielony do wojska i przydzielony do 31 pułku strz. kan. Do chwili kiedy kompanji wręczono broń (karabiny i bagnety) Bojanowski zachowywał się bez zarzutu, tu dopiero jednak nastąpiła rzecz niesłychana.

Oto Bojanowski, podając się za badacza Pisma świętego, i tłumacząc się przepisami jego religji — odmówił przyjęcia broni.

Nie pomogły rozkazy, ni też groźby i prośby szefa kompanji. Bojanowski wciąż uważał, że noszenie karabinu jest ogromnym grzechem. Kto chce iść drogą Pana Jezusa — mawiał — nie wolno mu bronić się. Kto mieczem wojuje ten od miecza

ginie — powoływał się Bojanowski na naukę Chrystusa.

Władze zarządziły aresztowanie upartego rekruta.

Na przewodzie sądowym Bojanowski przyznał się do winy, wyjaśniając że do sekty Badaczy Pisma Świętego wstąpił rok przed poborem, a że religja zabrania mu noszenia broni.

Przewodniczący: Gdyby na oskarżonego napadli bandyci, to oskarżony nie broniłby się?

Osk.: Nie.

Przew.: A gdyby na matkę oskarżonego napadli źli ludzie i usiłowali ją zamordować?

Osk.: Także bym jej nie bronił.

Przew.: Czy wiadomo oskarżonemu, że Pan Jezus kazał stawać w obronie bliźnich?

Oskarżony nie odpowiada.

Następnie zbadano cały szereg świadków, którzy poza stwierdzeniem stanu faktycznego, dają bardzo dobrą opinię o oskarżonym, który poza odmową przyjęcia karabinu był obowiązkowy, posłuszny i pracowity.

Po przemowie prokuratora p. kap. Antoniewicza, który wskazywał, że od noszenia broni może być zwolnione tylko drugie pokolenie baptystów i badaczy Pisma Świętego, oraz po przemowie adwokata Kempnera — sąd ogłosił wyrok, skazujący Bojanowskiego na 2 miesiące więzienia.

(R).

Sól Ziemi — Światłość Świata.

Wy jesteście sól ziemi
Rzekł Zbawiciel nasz drogi
Raz do uczniów gdy z nimi
Spędzał chwili czas błogi.

Lecz gdy sól by zwietrzała
Czemże solić będą
Kiedy wartość jej cała
Brudu stała się grzędą.

Wy jesteście światłością
Co świat ciemny, oświeca
A więc świećcie jasnością
Co blask w koło roznieca.

Jako świeca w świeczniku
Świeci wszystkim w domu
Tak wy światłością w uczynku
Nie skąpcie nikomu.

Niechaj światłość ta wasza
Czynów zacnych się pali
Niech z waszego poddasza
Błyska co raz to dalej.

By świat widząc czyn zbożny
Owoc wiary tej żywej
Chwalił Boga nabożny
W skrusze serca prawdziwej.

K. F.